Dla kogo, przez kogo? — Makaria

Od autora: Alegoryczne opowiadanie inspirowane losem matek, które poświęcają swoją kobiecość dla dzieci, wyrządzając przy tym tylko krzywdę. Im i sobie.

Ciecz jest zielona, jednak nie w taki sposób, jak zielona jest wiosenna trawa, sok z winogron, czy plaster aloesu. Zieloność owego płynu jest intensywna, wściekle głęboka, przywodząca na myśl zawartość kotłów wiedźm i czarownic. Jest sztuczna, nienaturalna, nadnaturalna. Wygląda jak trucizna.

Jest trucizną.

Śliczne dziewczę zbliża flakonik do drżących ust. Wie, że postępuje rozsądnie, racjonalnie, że tak należy, tak powinna. Księżyc oświetla jej bladą twarz, przedziera się przez szczeliny fantazyjnego upięcia. Waha się. Zbliża fiolkę do nosa. *Ależ to śmierdzi!* Oczy łzawią pod wpływem nieprzyjemnej woni, pod wpływem odoru porzuconych planów, swądu spalonej kobiecości. Niewiele myśląc przechyla szklane naczynko i osuwa się bezwładnie na mokry, leśny mech. Jej błękitna, balowa suknia w świetle księżyca wygląda jak jezioro łez.

— Ma… Mamo — Cichy, piskliwy głosik, pełen bezradności i strachu.

— Córciu?

Nie! Czy to możliwe!? Dziecko biegnie ochoczo, niesione skrzydłami nadziei, by po chwili poczuć sztylet rzeczywistości. Sztylet, wbijający się w samo serce. *Skąd dobiegał głos? Przecież ty musisz żyć! Musisz!*

Wśród odgłosów lasu i łkania do uszu dziewczynki dobiegł dźwięk złamania gałązki.

— Kto tam jest?

Cisza. Później trzask.

Z ciemności wyłoniła się jakaś kobieta. Jak na kogoś, kto spotkał na leśnej polance małe dziecko, płaczące nad zwłokami pięknej dziewczyny, miała wielce znudzony wzrok. Mała nie bała się jej — *To pewnie jakaś wieśniaczka z Zadrzewiów* , pomyślała.

— Chodź, córuś, idziem w dom. — Wyciągnęła zachęcająco rękę, ukazując brud kłębiący się pod paznokciami.

— Idź stąd! Widzisz!? Widzisz to!?

Kobieta zbliżyła się do dziecka, przytuliła je. Wystraszona dziewczynka trochę się uspokoiła. Poczuła szorstką skórę nieznajomej, poczuła jej zapach. Zapach potu i kuchni. Marny zapach, który z niewiadomych przyczyn napełniał serca melancholią i dziwną zadumą.

Spojrzała w jej oczy. Były równie granatowe co oczy zmarłej, ale jakieś bardziej zmęczone, obojętne i przygaszone.

— Cii… Nie płacz, nie ma co płakać. Miałaś rozsądną mamusię. Zrobiła to dla ciebie. Wiedziała, że ze mną będzie ci lepiej.

— Co? Co ty mówisz?

Kobieta spuściła wzrok, zamyśliła się.

— Nic, nie ważne. Im szybciej stąd odejdziemy, tym lepiej, chodź. — Nieznajoma wstała pokracznie, dając dziewczynce do zrozumienia, że nie zamierza na nią czekać.

— Nie — wycedziła mała po długiej chwili martwej ciszy — mama nigdy by nie zrobiła czegoś takiego, a już na pewno nie „dla mnie”.

Na twarzy nieznajomej wymalował się brzydki grymas.

— Skoro nie dla ciebie, to przez ciebie.

Te wyplute słowa były mocne, jadowite. Dziewczynka po chwili przestała stawiać opór, była zbyt wyczerpana, wyczerpana żalem i poczuciem winy.

Odeszły razem, gdy księżyc zachodził.

Zabrawszy ze sobą wspomnienie pięknej księżniczki i jej śmierci, wydawał się nigdy nie wrócić.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Makaria, dodano 29.01.2019 11:30

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.